

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biurowa Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.

w Częstochowie	W. Gasztecki	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

TYGODNIK

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Lekeyj jazdy konnej

codziennie, z rana i przed wieczorem, w godzinach pobiurowych, po 75 kop. za godzinę, udziela **Konrad Ziemiński**

W „Petrokowie”—w gmachu Sądu Okręgowego. (3—3)

Pragnąc uprzystępnąć cenę za LEKEYJE KONNEJ JAZDY, mam honor zawiadomić niniejszem, że ustanawiam na takowe **abonament miesięczny** tj. że płaćącym z góry za cały miesiąc, CODZIENNA, GODZINNA LEKEYI WYNIESIE KOP. 50.

(3—3) **Konrad Ziemiński.**

Codziennie LODY świeże, nie topniejące i nie mięknięce w wyborowych gatunkach,

Dla dogodności szanownej publiczności wydaje w najodleglejsze części miasta, w zwykłym papierze bez użycia naczyń,

Cukiernia **A. Niedomańskiego**

w „Petrokowie”, plac Maryjański, vis-à-vis hotelu Litewskiego. (3—1)

LETNIE MIESZKANIE

w Lisowicach pod Koluszkami pokój i kuchnia z meblami. Bliższa wiadomość u właściciela Lisowice p-na **Otona Pietraszewskiego.** (1—1)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórka, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—14)

Wiadomości Bieżące.

— **W sprawie nowych pożyczek Tow. Kr. Ziemińskiego.** Trudne położenie finansowe naszych ziemian—pisać „Niwa”—ujawnia się bardzo wyraźnie w obecnych pracach Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Z powodu nowego prawa o wydawaniu pożyczek z podwyższonej taksy, żądania pożyczek napływają ze wszystkich stron kraju tak licznie, że wszystkie Dyrekcje Szczegółowe przeciążone są pracą a Dyrekcya Główna, mimo powołania do współpracownictwa radców nadkadencyjnych, zaledwie jest w możności podołać zadaniu. Czy i o ile ten ułatwiony kredyt przyniesie, oczywiście w ostatecznym rezultacie, pożytek rolnictwu, trudno dziś orzec; to jednak pewna, że nie wszyscy ziemianie korzystają już z niego ogólnie.

Nieogledność ta daje się przedewszystkiem spostrzegać w nader licznych żądaniach konwersyi dawnych pożyczek na nowe. Wiadomo, że na zasadzie artykułu 12 prawa z 1869, każdy ze stowarzyszonych, który upłacił $\frac{1}{10}$ swojego długu, ma prawo żądać konwersyi z możliwością dobrania w no-

wej seryi listów upłaconej części długu. W zasadzie konwersya dokonywać się powinna w taki sposób, że konwertujący złożyć powinien Towarzystwu listów zastawnych seryi konwertowanej na taką sumę, na jaką jeszcze jest jego dłużnikiem, za co Towarzystwo wydawałoby mu w zamian, w listach nowej seryi, oprócz pożyczki dodatkowej, sumę konwertowaną. W takim jednak razie pragnący korzystać, z dobrodziejstwa konwersyi, musieliby zakupywać u bankierów listy poprzedniej seryi, co ich naturalnie, jako osoby prywatne, kosztowałoby zbyt wiele. Z tego to powodu Dyrekcya Główna, jako instytucya w stałych stosunkach z domami bankierskimi będąca, mając możność dokonania tej operacyi na korzystniejszych warunkach, zakup owych listów, dla udogodnienia stowarzyszonym, na zasadzie art. 57 prawa 1869 r., przyjmuje na siebie. W każdym jednak razie zakup ten skuteczniony być bezwarunkowo musi, gdyż przy każdej konwersyi odpowiednią ilość listów 1-ej seryi koniecznie umorzyć trzeba. Oczywiście Dyrekcya Główna, czyniąc dogodność pojedynczym stowarzyszonym, nie może do tej dogodności z ogólnych fundusów Towarzystwa dopłacać, i każda taka operacyja musi się odbywać kosztem konwertującego, który zapłaci niechybnie różnicę kursu pomiędzy listami wycofanymi z obiegu, a temi, które w zamian będą na jego rachunek w nowej seryi w obieg wypuszczone. Różnicę tę Dyrekcya Główna, dla większego udogodnienia, rozkłada wprawdzie na lat 5 i ściągają ją przy ratach Towarzystwa, ale wcześniej czy później, zapłacić ją trzeba. Otóż o tem zapominają dziś konwertujący.

Różnica kursu listów zastawnych 1-ej i dwu następnych seryj, była stosunkowo niewielka, wskutek tego i koszt konwersyi był mniejszy. Dziś jednak, gdy listy pierwszej seryi dochodzą parę, a listy 5-ej seryi około 96 rs. płać, koszt ten podniósł się znacznie. I tak np.; jeżeli ktoś przy umorzeniu 1000 rs. z 10,000 rs. ciężącej na dobrach pożyczki, przystępuje do konwersyi celem zwiększenia sobie pożyczki dodatkowej o owe 1000 rs., to do procentu, jaki od nowej pożyczki płać będzie w ratach towarzystwa, należy doliczyć około 360 rs. różnicy kursu skonwertowanych 9000 rs., które to 360 rs. Dyrekcya Główna zaliczy i potem od stowarzyszonego odebrać musi. Tym sposobem od owych 1000 rs., które z konwersyi otrzymał, zapłaci, prócz 6% w półrocznych ratach, jeszcze i 36% rozłożone na lat 5. Oczywiście pożyczka staje się w takim razie bardzo drogą, a więc dla korzystającego z niej nader szkodliwą. Ze względu na tę okoliczność ośmielamy się zwrócić uwagę ziemian, czyby nie było właściwszem i zgodniejszem z własnym ich interesem, ażeby w takim razie przystępowali do konwersyi, jeżeli znaczna część dawnej pożyczki została już umorzona; w takim bowiem tylko razie, przy rozłożeniu

się mniejszej sumy kosztów na większą sumę nowej pożyczki, konwersya istotnie opłacić się może. Zresztą byłoby najlepiej wstrzymać się z przystępowaniem do konwersyi, aż do czasu zmniejszenia różnicy kursu między listami seryi I-ej a V-ej, a na teraz ograniczyć się na żądaniu pożyczki dodatkowej tylko, z podwyższonej taksy.

— **Wystawa obrazów i starożytności** (druga z rzędu w Piotrkowie) otwartą została w ubiegłą środę, t. j. 27 b. m. Oprócz obrazów dostarczonych przez p. Sulatyckiego, których spis podaliśmy w przeszłym n-rze „Tygodnia”, wiele bardzo cennych i ciekawych przedmiotów, których spis poniżej zamieszczamy, dostarczonych zostało przez osoby prywatne, z miasta i okolicy, których lista jest na tępująca:

W.W. Chiliczowski, Dąbrowski, Dessau, Gampf, ks. Guttman, Goleński, Horodyński, Immerglük, Jasiński, Kamiński, Kański, Kohn, Kolasiński, Krauss, Ksiądz Prowincyał z Witowa, Magistrat miasta Piotrkowa, Olewiński, Podozaski z Sobakowa, Podolski, Psarska, Romocki z Lutomińska, Różycki, Rzecznowski, Srzednieki, Zaleski i ks. Ziętkiewicz.

— **W sprawie spółek.** Dochodzi nas wiadomość—mówi „Rola”— iż sprawa zakładania przez ziemian piotrkowskich—agentur, w celu pozyskania korzystniejszych warunków zbytu produktów rolnych, idzie w wielkim oporem. Powodem zaś jest w tym razie nietylko ogólny brak kapitału, ale i ta okoliczność, że każdy niemal z ziemian radby widzieć agenturę otwartą w innej miejscowości. Ten to głównie brak jednomyślności i brak zgody na wybór danych punktów, szkodzi sprawie, która do prawdy godną jest najszczerzego poparcia, a która przecież—rzecz prosta—dopóki nie zdoła rozwinąć się w praktyce, dopóki nie zostanie zrobionym krok pierwszy.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że myśl tak zdrowa i praktyczna, jak zakładanie agentur rolniczych, rozwinąć się może i rozwinąć się musi. Agentury podobne mogą z czasem powstawać w coraz to nowych i dla danego kółka rolników bardziej dogodnych miejscowościach, obejmując coraz szerszą dziedzinę handlu zbożowego i uwalniając coraz liczniejsze koła producentów od eksploatacyi dzisiejszych pośredników; ale przedewszystkiem, powtarzamy, trzeba zrobić początek. Trzeba poprzeć usiłowania tych współobywateli, co w piotrkowskim pierwszym wystąpili z inicjatywą i zakrzętnęli się czynnie około sprawy, której żaden chyba z rolników, choćby we własnym tylko interesie, lekceważyć nie może.

To też, wobec tej niewesołej, wieści jaka nas doszła, nie możemy się doprawdy powstrzymać od odwołania się do uczuć obywatelskich ziemian piotrkowskich, aby nie pozwolili na zmarnowanie pracy już podjętej i w części dokonanej—i aby nie dali upaść sprawie—zarówno pomyslanej pra-

ktycznie jak i pożytecznej prawdziwie. Wszak jedność tworzy siłę, a stan nasz obywatelstwa ziemskiego tylko na *własną*, pomoc oglądać się dziś może.

— **Teatr.** W ubiegłą niedzielę operetkowy personel towarzystwa dramatycznego p. Teksla (gdz komedia i dramat pozostały w Łodzi) rozpoczął szereg 5-ciu zapowiedzianych przedstawień, złożonych z samych nowości, w które repertuar teatru p. Teksla zwykł obfitować.

Na pierwszym przedstawieniu wysłuchaliśmy, starej wprawdzie, ale prawdziwie pięknej opery Aubera „Fra Diavolo,” która jakkolwiek w swoim czasie cieszyła się niemałym powodzeniem, to jednak w Piotrkowie nie była dotąd grana, o ile nas pamięć nie myli; to też sala teatralna na zeszlondzielny spektakl zapelniała się w zupełności. Całość wyszła nader starannie. Prym rozumie się trzymali znani nam już sympatyczni śpiewacy p. Micińska i Bandrowski, (Fra Diavolo i Zerlina). Z innych artystów dobrze przedstawił się nam p. Gorzkowski, który bardzo udatnie wykonał nadzwyczaj trudną rolę komieczną Beppa. Na wzmiankę również zasługują pp. Bronikowska, Czystogórski i Majdrowicz.

W poniedziałek dawano operetkę komieczną pp. Chivot i Duru, z muzyką Lecocqua „Niebieski ptaszek” (L'oiseau bleu). W roli Rosiny ukazała się nam po raz pierwszy młodzianka panna Teksel. Głosik to nader przyjemny — radziłbyśmy tylko, aby artystka nie tak często używała tonów gardlanych. Ruchy i obycie się ze sceną znamionują już pewną rutynę. Talent to niezaprzeczone i przy umiejętnem dalszem kształceniu się, a oszczędnem szafowaniu głosem, może zejść dość daleko. Wystawa i kostiumy bardzo staranne.

We wtorek ujrzelśmy rzecz zupełnie nową u nas, słiczny utwór Offenbacha — operę fantastyczno-romantyczną w 4 aktach „Les contes D'Hoffman” — z librettem Barbiera. Operetka ta ma swoją historję. Okropny pożar Ring-Teatru w Wiedniu rozpoczął się właśnie podczas pierwszego jej przedstawienia. Z imieniem Offenbacha, twórcy muzyki operetkowej, przywykliśmy łączyć wesołość, żywość i melodyjność; dziwnym więc może się komuś zdawać liryzm panujący w „Opowieściach Hoffmana” od początku do końca. W całym utworze — wesołych melodyj bardzo mało, z wyjątkiem może pieśni burszów w 1 akcie i śpiewki o Głajcaku. Najlepiej podobał się nam duet z 3 aktu

Giuletty i Niklausa (pp. Teksel i Micińska). Duet ten pisany w tonie seryjo cieszy się niemałym powodzeniem i śpiewanym bywa przez pierwszorzędnych artystów jak np. Artot i Padilla. Treść opery nader fantastyczna i dla braku miejsca nie będziemy takowej powtarzać. Całość wyszła bardzo dobrze. P. Bandrowski, Micińska, Teksel, Czystogórski i Majdrowicz wykonali swoje role starannie.

W środę po raz pierwszy ujrzała u nas światła kinkietów operetka „Rip-Rip” Planqueta dziełnego kompozytora „Dzwonów Kornewilskich.” „Rip-Rip” jest drugim dopiero utworem tego autora. W Londynie grano go 700 razy z rzędu! Obecnie zaś grywają „Rip-Rip” w Paryżu w Folies Dramatiques z niesłychanym powodzeniem. Treść Ripa nader oryginalna, poetyczna i zupełnie niepodobna do całego cyklu operet. Muzyczka nadzwyczaj lekka, wesoła i mile wpadająca w ucho, posiada sporo zupełnie świeżych melodyj, choć z drugiej strony przypomina niekiedy „Dzwony.” — P. Bandrowski w roli Ripa wprawił nas w prawdziwe zdumienie; nie tylko bowiem że śpiewał z prawdziwym zapalem ale i grał bez żadnego zarzutu. Widocznie rolę tę traktuje *con amore* — choć z drugiej strony widoczne jest podobne traktowanie tej operetki przez cały personel. Wróżyśmy też jej niezwykle w Warszawie powodzenie w tegorocznym sezonie.

We czwartek przedstawiano znaną już, aczkolwiek nie w całości, „Wesołą Dwójkę” Milloekera, o której odpowiednią wzmiankę, jak również i o odegranej w piątek, na pożegnanie benefisowe ulubionego śpiewaka pana Bandrowskiego, „Zielonej wyspie” pozostawiamy do następnego numeru. Mówiąc o wystawie — musimy wyznać otwarcie, że pod względem dekoracyi i kostiumów p. Teksel zdaniem z dyrektorów nie da się wyprowadzić. Podnosi to znaczenie efektu przedstawień i jest jedną z główniejszych przyczyn powodzenia i sympatyi publiczności dla jego Towarzystwa.

— **Tanie portrety.** Pisma warszawskie donoszą o nader niskiej cenie portretów kolorowanych, jakie na obstalunek wykonywa stowarzyszenie malarzy wiedeńskich. Cena rs. 50 istotnie niska, dla wielu jest mimo to niedostępna, zwłaszcza jesliby pragnęli być posiadaczami kilku naraz portretów rodzinnych, najbliższych sobie osób. Ponieważ jednak głównie chodzi tu o wierną podobiznę i trwałość wykonania, nad-

zwyczaj nadają się ku temu celowi portrety kredkowe, które do wielkiej dochodzą obecnie taniości. Przypominamy sobie, że przed paru jeszcze laty, ogłaszał ktoś u nas w Piotrkowie, iż portrety takie naturalnej wielkości wykonywa z fotografii po rs. dwadzieścia; tymczasem dziś możemy wskazać czytelnikom naszym adres osoby wykonywającej także portrety prawdziwie artystycznie i dokładnie *po rs. dziesięć* z warunkiem dostarczenia jej dobrej, choćby tylko na formacie biletowym fotografii. Ma się rozumieć, że z formatu gabinetowego daleko łatwiej zdjąć podobiznę.

Zamówienia na tego rodzaju portrety przyjmuje księgarnia „F. Jędrzejewicz” w Piotrkowie — a od swych prenumeratorów i redakcyja „Tygodnia”.

— **Alarmy straży ogniowej.**

W ubiegły wtorek alarmowano straż naszą 2 razy. O godzinie 4 po południu zapaliła się słoma na strychu w domu p. Grzędzicy; wieczorem zaś koło 10^{1/2}, powtórnie rozległy się dzwonki i trąbki; mówiono o ogniu w dystylarni p. Brauna, ale wiadomość ta okazała się mylną. W pierwszym wypadku obeszło się bez pomocy straży, gdyż ogień przez samych lokatorów ugaszonym został.

— **Wyjazd sądu okręgowego.** Wydział karny miejscowego sądu okręgowego, wyjeżdża do Łodzi dla osądzenia kilkudziesięciu spraw. Sesyje naznaczone na 8, 9, 10 i 11 czerwca. Pomimo wyjazdu, w dniach 10 i 11 czerwca w Piotrkowie również sądzone będą sprawy karne, przeważnie piotrkowskie.

— **Z Radomska.** W numerze 21-m „Tygodnia” pomieszczona jest wiadomość o napadzie na pocztę wózkową, pomiędzy Brzeźnicą i Działoszyńcem; szczegóły jednak tego wypadku, podane zostały mylnie. Jako bliżej z niemi obeznany, gdyż osobiście zaraz udałem się na miejsce, przyjemnie mi, że zakomunikować mogę szanownej redakcyi, co następuje:

Napad na pocztę miał miejsce nie o w pół do czwartej, ale pomiędzy 6 a 7 z rana i to w czystym polu, gdzie niema ani jednego krzaka, na szerokim trakcie, o 1^{1/2} wiorsty od Brzeźnicy. Pocztą wielunsku szła z Działoszyńca, podążając przez Brzeźnicę do Radomska; napadało na nią nie 5 ludzi, ale tylko jeden, który widocznie zrzuciwszy pocztyliona i zagroziwszy mu rewolwerem, wsiadł na tak zwaną „biedkę” i podążył przez pola i zboża w stronę rze-

KREW ZA KREW.

Obraz dramatyczny w 1-m akcie

przez

Alfreda de Saint-Paul.

(Dokończenie — patrz № 21).

SCENA 7-ma.

(Ciż D'Arville i Tarney).

Maryja — Ojczel! Ludwiku! radzcie — ja nie mogę.

D'Arville — I ty się jeszcze wahasz, wybierając między starym, zgrzybiałym, niedołężnym starcem, a młodzieńcem, potrzebnym ojczyźnie? Maryjo! ja schodzę z pola, gdy on nań dopiero wchodzi... — on będzie potrzebny królowi Francyi. Córko! rozkazuję ci... zabraniam pić inną krew, jak własną, rodzinną. — A gdy pić będziesz, nie drzyj — ja cię tam z wysoka błogosławić będę.

Tarney — Starczel! przestań i nie upokarzaj mej dumy i tak upokorzonej — i ty sądzisz, że jabym przyjął podobną ofiarę? Jakiem sercem córka twa, patrzyłaby na mnie, mordercę jej ojca, tchórza, bez czci i wiary, Maryjo! jako o łaskę błagam cię, pozwól mi umrzeć, pozwól cieszyć się nadzieją, iż krew moja w twoich żyłach będzie płynąć i bić w każdym jej tętnie, że w każ-

dej twej myśli, cząsteczka mojej znajdować się będzie; iż w jednym ciele, dwie dusze złączone będą zawsze i wszędzie i nawet śmierć nas nie rozłączy!... Czyż większego szczęścia pragnąć może kochanek?

Marat — Ha! ha! wspaniały jesteś obywatelu, mógłbyś zostać pierwszym bohaterem naszej sceny, którego brak właśnie; biedaczysko stał się gorącym patryjotą.

D'Arville — Biedna Francyo! gdyś w takie ręce los swój powierzyła, które urągać starcom i więźniom umieją, lecz nieprzyjaciół z granic państwa usunąć nie mogą. To dla nich zatrudną, dla nich, wojowników słowa, motłochu i gawiedzi.

Robespierre — Zamilcz starczel!...

Marat — (przerzuwając) Mam myśl znakomitą, słuchajcie obywatele! Dawniej gra była jedną z waszych ulubionych zabaw; przegrywaliście w nią nieraz setki tysięcy liwów, a pieniądze te były pracą, krwią i życiem waszych poddanych; graliście o życie innych, dziś podwyżcie stawkę, i grajcie o własne.

Robespierre — Maracie! tym sposobem do celu nie dojdziemy; jeden chce zginąć za drugiego, obaj więc będą się starali przegrać.

Marat — I na to jest sposób, obywatele, przysięgnijcie mi na Boga waszego, że uczciwie grać będziecie.

Tarney — Ha! ostatni stopień poniżenia i podłości: z cudzego życia i nieszczęścia robić sobie zabawę, komedję! Nie, nigdy!

Marat — W takim razie, ponieważ nie wiadomo kogo uwolnić, obydwóch stracić należy.

D'Arville — Ludwiku! ustąpmy przemoocy. Gdy nie może być inaczej — przysięgam!

Tarney — Gdy każesz ojczel i ja także.

Marat — Oddajcie się do sąsiedniego pokoju! Tam rozegracie (z *uśmiechem*) waszą stawkę (zwracając do Maryji). A ty obywatelko pożegnaj się z nimi — żywego już tylko jednego z nich zobaczysz.

Maryja — (zrucając się w objęcia D'Arville) Ojczel! Ludwiku! co za straszna igraszka losu! Czuję bicie waszego serca, słuchać waszej mowy i pomyśleć, że za chwilę jedno z nich bić przestanie... zamilknie. O! komu z was szczęścia życzyć: czy tobie ojczel, coś mi dał życie, pielegnował i kochał mnie w mych dzieciennych latach? czy tobie Ludwiku, któremu serce i szczęście me przyszłe oddałam! (z *determinacją*) Boże! w ręce Twoje ich los powierzam!

Marat — Prędej obywatelko, gdyż kat nie ma czasu, czekają nań inni klienci.

D'Arville — Ludwiku! w razie mej śmierci Tobie (wskazując na Maryję) ją oddaje. — Zastąp jej ojca, i bądź jej mężem (do Maryji) Odwagi Maryjo, odwagi!

Tarney — Maryjo! gdy...

ki Warty. Pocztylion przybiegł przestraszony do Brzeźnicy; napastnik zaś błędził po polach rozrzucając pocztowe juki, w których była zwykła korespondencyja i pieniężne przesyłki. Pierwszą porozrzucił po polu, zatrzymując przy sobie drugie.

Jakkolwiek widział go paru włościan, jednakże nikt się nie odważył go zatrzymać; wiadomość więc, że kilkunastu chłopów gonilo go, jest najzupełniej mylna. Dojchawszy do brzegu Warty, konia z biedką pozostawił u brzegu, a sam, najwidoczniej przeszedłszy rzekę i udawszy się w las po drugiej stronie, przepadł bez wieści.

Policyja z wójtem gm. Brzeźnica zarządziła wprawdzie poszukiwania, ale te pokazały się daremnemi; znaleziono tylko porozrzucone juki, porozrywane posyłki i nieco porozdzieranych listów z dowodami.

Śmiały to napad niesłychanie, zwłaszcza gdy zważymy, że dokonany został przez jednego tylko człowieka w biały dzień, na trakcie, pod samym prawie miastem. Dla tego też, podejrzewając pocztyliona, aresztowano go chwilowo; po śledztwie jednak pierwiastkowem, przez sędziego śledczego został uwolniony. B.

— **Korespondent nasz** z Warszawy donosi, co następuje. „Redakcyja Przeglądu Pedagogicznego, wydawanego przez Eugenijusza Babickiego, pragnąc jaknajgodniej podjętemu zadaniu odpowiedzieć, powołała do współdziałania w swych pracach grono znanych w kraju naszym pedagogów którzy od dnia 1 kwietnia r. b. stanowią stały komitet redakcyjny. Do składu tego komitetu wchodzi: Wł. Dawid, S. Dickstein, Wojciech Górski, Floryjan Łagowski, Władysław Nowicki, R. Puciata, A. Słóarski, Henryk Wernic. Zamiarem redakcyi, który w pierwszych już czterech zeszytach tego dwutygodnika świetnie przeprowadzony został, jest uczynić pismo niezbędnym podręcznikiem dla wszystkich rodziców, którzy dzieci swoje na światłych i pożytecznych obywateli kraju ukształcić pragną. Takie artykuły, jak „Kształcenie uczuć moralnych w szkole” przez H. Wernicę, „Trzy artykuły z praktyki pedagogicznej” przez Wojciecha Górskiego, „Słówko o marnotrawstwie” przez Edwarda Siwińskiego, „O wyobraźni u dzieci” przez Wł. Dawida, „Metoda uczenia geografii” przez Wernicę, „Kościusko i Pastalozzi” „Pomoc uczącej się młodzieży”, do każdego umysłu i serca przemówić potrafią i stałe po sobie wrażenie pozostawiają. Administra-

cyje pisma przyjął na siebie znany chlubnie w kraju naszym p. Wojciech Górski, dyrektor wzorowej szkoły sześcioklasowej realnej, przy ulicy Hortensyja pod nr. 2.

Towarzystwo nasze zachęty sztuk pięknych kruszą się około zebrania funduszów na wzniesienie gmachu wystawy swojej. Nowym dowodem tej działalności jest sprostowanie przed nie do Warszawy dwóch wielkich obrazów: „Kolumba” znakomitego czeskiego malarza Brozika, twórcy „Husa przed sądem w Konstaneyi” i „Antoniusza i Kleopatry”, dzieła znanego malarza niemieckiego Wertheimera. I znowu jak przedtem, tłumy publiczności zwiędają wystawę...

— **Odnoga kolejowa.** „Warsz. Doiów.” donosi, że minister komunikacji zezwolił na zbudowanie odnogi kolei żelaznej od stacyi Dąbrowa (iwangrodzko-dąbrowskiej kolei) do kopalni węgla banku francuzko-włoskiego. Odnoga ma być długą na 4,1 wiorsty.

— **„Gazeta”** przemysłowo-rzemieślnicza” powzięła bardzo pożyteczną i godną wszelkiego poparcia myśl, wydawania przewodników podręcznych dla rozmaitych rodzajów przemysłu i rzemiosł.

Pierwszą książeczką tego wydawnictwa ma być dziełko p. t. „Młynarz polski, albo rzecz o młynarstwie dla użytku czeladzi i uczniów kunsztu młynarskiego”. Prenumeratorowie młynarze, którzy od 1 lipca r. b. złożą całoroczną przedpłatę na „Gazetę”, otrzymają bezpłatnie tyle egzemplarzy tej książeczki, ile im będzie potrzeba do rozdania między pracującą u nich czeladź i uczniów.

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 13 kwietnia do 10 maja było pożarów: z podpalenia 12, przez nieostrożność 7, przez złe urządzenie kominów 2, z przyczyn niewiadomych 2. Wypadków nagłej śmierci było 6, znaleziono 1 martwe ciało, samobójstw było 2.

— **Nadesłane.** Wśród rozpowszechnionego dziś zwyczaju obchodzenia różnych jubileuszów, przypomniało mi się, że w roku bieżącym, w czerwcu, 25 lat upływa, jak skończyłem wraz z 55 kolegami gimnazjum piotrkowskie. Myśl pobiegła w przeszłość, kiedyśmy się żegnali z różowemi poglądami na życie, których—niestety—rzeczywistość nie ziściła. Młode umysły, kolysane niemi, śmiało patrzyły w przy-

szłość — ufne, że i odpowiednie stanowisko i byt materyjalny sobie wywalczą. Było to w roku 1860. Dziś po 25 latach, czybyśmy nie mogli się zjechać i popatrzeć sobie w twarz, pomarszczoną zawodami, z włosami szpakowatemi od trosk materyjalnych, przyćmionym od niedoli wzrokiem. Rozproszeni po świecie, pochając taczkę życia, uginając się pod troskami na różnych polach pracy, zróbmy sobie święto i zgromadźmy się do tego trybunalskiego Piotrkowa, który nas przez lat kilka w swych starych pijarskich murach kształcił na użytecznych członków społeczeństwa. Gdy sobie opowiemy 25 lat życia poza szkołą w walce z losami i pracą około powszedniego chleba, gdy spojrzemy sobie w oczy, których żaden wstyd nie zaćmił, w twarze, na których rumieniec od złych czynów nie powstał, gdy wyciągnemy dłoń, może zemdloną od pracy, ale pracy pocziwej, którą każdy prawy człowiek uścisnąć może—gdy odkryjemy przed sobą serca, choć podstarzałe i z wolniejszym tętnem, jednakże dziś jeszcze żywo bijące — to się przekonamy, że szkoła dobre siała ziarno. Święte popioły naszych zacnych przewodników Beutłów, Olszańskich, Pawełków, gdy im wstydu nie zrobimy, radośnie poruszają się w grobie. Ufam, że każdy z kolegów, gdy się dowie o zjeździe skwapliwie pojedzie do Piotrkowa, aby odżyć wspomnieniem, a pokrzepionym bratnią biesiadą, z większym zapałem wróci do zwykłych zajęć i dalszej życiowej pracy.

Mieszkając zdala, bo na drugim krańcu królestwa i od wyjścia ze szkół nie będąc w Piotrkowie, nie wiem kto z kolegów w samym Piotrkowie lub okolicy zamieszkuje i ktoby projekt mój podjąwszy, w czyn go zamienić potrafił. Za pośrednictwem więc „Tygodnia” odwołuję się do kolegów, którzy mają czas i dobrą wolę potemu — niech się zajmą urządzeniem koleżeńskiemu świętu, za co im serdeczne dzięki złożymy. Czas zjazdu — choćby koniec czerwca, jako kończący rok szkolny, a więc kończący 25 lecie życia po za szkołą, byłby najwłaściwszy. Ze względu jednak na interesa świętojańskie, które niejednemu przeszkodzą by były, proponuję pierwsze dni października, jako czas najodpowiedniejszy dla rolników, z których zapewne więkza część uczestników składać się będzie. Program zjazdu nie przedstawiłby kłopotu urządzającym. A więc: nabożeństwo w pijarskim kościele odprawione może przez księdza, który w 1860 roku skończył gimnazjum, skromny obiad, koleżeńskie pog-

Marat—Czy znowu mówka na temat miłości?... Dość tego! wychodźcie!

Tarney—Maryjo... żegnam cię!

D'Arville—Córko... módl się za duszę ojca...

SCENA 8-ma.

Marat, Robespierre, Maryja.

(Maryja klęka w głębi pokoju).

Robespierre—Wiesz co, Maracie, ten młody chłopak podoba mi się; musi mieć szczęście, i grać dobrze, stawiam za nim sto ludiorów.

Marat—Przyjacieli ludu tyle nie posiada; lecz dziesięć ludiorów za starcem postawiłbym; musi grać wytrawnie, z zimną krwią, (z ironją) to stara szkoła.

Robespierre—Dobrze! Ty za starcem, ja za młodym!

Marat—(śmiejąc się) Gdyby wiedział, że ja jego trzymam stronę, gotówby życie przegrać, byleby stracił dziesięć ludiorów... To harda sztuka!

Robespierre—(wskazując na Maryję) Patrz Maracie, jak ta biedna dziewczyna cierpi!... Żal mi jej!...

Marat—(na stronie) Coś mi zanadto jesteś czułego serca, że to świadectwo dla gorącego patrioty.—(głośno) Ha! trudno... wiecznie szczęśliwym być nie można. Cierpieliśmy dziesiątki wieków, a oni szli z czołem dumnie wzniesionem i wiecznym uśmiechem; nie znali co to ból, co to boleść—

niech spróbują! Widzisz, my nie jesteśmy egoistami—oni nam swego życia spróbować nie dali; my im naszego i owszem.

Robespierre—Maracie, przesadzasz! Ja ich nie bronię, lecz czy sądzisz, że oni w ciągłym szczęściu tylko żyli? A walki o tytuły, o stanowiska, a poniesione w nich przegrane, a familijne niesnaski, tak częste wśród naszych wielkich domów.

Marat—(z uśmiechem) Dodaj do tego ciągłe zabiegi i niepewności co do swoich metres, kochanek, wydatki, na które te ich narażały, i spowodowane tem bankructwa—a będziesz miał spis ich nieszczęść, — ich trudów!...

Maryja—(zrywając się) Ha! Szkalować ich wady, słabości, umięcie; lecz wspomnieć na ich zasługi, wspomnieć na poświęcenie z jakim kraju bronili, nie!—Wy we wszystkich pragniecie widzieć ród pasorzytów, wysysających krew waszą, lecz nie widzicie w nich bitnych wojowników, doświadczonych ludzi stanu, opiekunów ludu. Nie przeczę, były wyjątki; lecz gdzież szukać doskonałości? A czyż wy, synowie wolności, lepszymi jesteście! Wy, którzy mówiacie o niej, przesycaacie ziemię Francyi krwią waszych braci. Od jednej granicy do drugiej słyhać jęki tylko: tam matka oplakuje syna, siostra brata, syn rodziców! Czyż to nazywacie drogą do wolności? Kiedyż się te

okrucieństwa skończą! Czyż nie dość tej krwi i mordów? największe zbrodnie byłyby niemi zapłacone. O Boże! czyż koniecznie brat ma brata mordować! (nagle rzucając się na kolana) Obywatele! błagam was! czas jeszcze! (wskazując na drzwi) uwolnijcie ich! Co wam ze śmierci starca przyjsie może—lub czyż tak słabi jesteście że się jednego młodzieńca obawiacie? Ha! jeśli tak, to ja ich przekonam, ubłagam. Oni żyć będą w pokoju! Ocalecie ich!...

Marat—(z ironją) Wiesz co Robespierre? ta obywatelka mnie wzruszyła. Ale trudno! Przypomina mi się jedno zabawne zdarzenie; czytałem je niedawno. W pewnej wiosce, chłop za kradzież gruszek z drzewa, został skazany na powieszenie. Żona jego, matka czworga dzieci, przyszła błagać za nim wielkiego pana i tak go wzruszyła swą przemową, że nie chcąc oddzielać męża od żony, kazał ją obok męża powiesić (zwracając się do Maryi). Oto masz odpowiedź! (Maryja ze smutkiem odchodzi).

Marat—Chodź Robespierre, przejrzyjmy papiery (odchodząc do stolika; po chwili słyhać bęben).

Marat—Gra się już skończyła... Egzekucyja się odbywa...

Maryja—Boże! któryż zginął, a który ocalał!...

Marat—Ocalony jak dotychczas jeszcze

danka, wycieczka w okolice do Byków, Bugaju i t. p., które nam niejedno wspomnienie z młodych lat nasuną, oddanie hołdu pośmiertnego naszym zwierzchnikom spoczywającym na cmentarzu piotrkowskim — oto i wszystko. Z żyjących nauczycieli, jeśli się jako znalazł, niechby był łaskaw zaszczyić nas swoją obecnością. Wreszcie mogliby się uczestnicy zjazdu fotografować w jednej grupie.

Dla przypomnienia zamieszczam tu listę kolegów, którzy w r. 1860 skończyli gimnazjum.

Oddział filologiczny:

W. Chałubiński, Stanisław Cygański, J. Dobrowolski, J. Glotz, Józef Gniazdowski, Julijan Gruszczyński, K. Henkel, Wincenty Jaworski, Gustaw Ignatowski, Józef Kolski, Stanisław Krause, K. Kwiatkowski, R. Kołdowski, W. Lipowski, K. Nalepa, Ossowski, W. Płachciński, Józef Pokrzywnicki; Teofil Rudzki, Walery Ryfiński, Aleksander Szaniawski, Ignacy Szaniawski, Gustaw Schwartz, Czesław Szrednicki, M. Szymański, Leopold Trzeciński, St. Wielobycki, Aleksander Wolski, J. Wnukiewicz, Zeng-teller.

Oddział matematyczny:

Jan Adamski, Arczyński, J. Bielski, Józef Bykowski, Julijan Ciesliński, Gustaw Dębski, Dunin, F. Fiszer, Wojciech Głuchowski, Władysław Konieczno, Henryk Karczewski, Piotr Kotnowski, Jan Maleszewski, Wł. Masłowski, Franciszek Mini-szewski, Oborski, Wł. Popławski, K. Rautdt, K. Stokowski, J. Szwejkowski, Wł. Szyndler, Wincenty Trybalski, Bolesław Trepka, Aleksander Zaborowski, Stanisław Zdżarski.

Jeśli mój projekt zjazdu trafi do przekonania, niech zajmujący się uroczystością o terminie ogłoszą w Piotrkowskim organie, oraz w Warszawskich codziennych gazetach aby się dość wcześniej, wszyscy koledzy dowiedzieć o tem mogli a tem samem, aby zjazd był liczniejszy. Możeby dobrze było, aby każdy mający przyjąć udział zawiadomił zajmującego się pod wskazanym w gazecie adresem o swem przybyciu i na koszt przyjęcia przysłał pewną wskazaną kwotę rs. 6 do 10.

Program, który proponuję, możeby koledzy uważali za właściwe rozszerzyć w ten sposób, że zamiast nas z r. 1860 powołać do uczty koleżeńskiej z dwóch lat przed 60 rokiem t. j. kończących w r. 1859 i 1858, oraz z dwóch późniejszych lat tj. 1861

i 1862, biorąc tę epokę pięcioletnią dlatego, że w wówczas jedni zwierzchnicy nam przewodniczyli; później zaś wychodzący w innych zasadach, w innym systemie i pod innymi kierownikami mogli być chowani. Zjazd tak powiększony, obok wysokiej sercowej dla uczestników przyjemności, mógłby przynieść i pewną realną korzyść dla miasta, jak np. zebranie znaczniejszego funduszu na wpisy dla uczniów tamtejszego gimnazjum; mógłby również być zebrany fundusz na pomnik dla naszego ówczesnego poczciwego dyrektora Beütla.

Podaję myśl. Potrzeba tylko dobrej chęci do jej rozwinięcia i urzeczywistnienia, co na kolegów mających potemu sposobność wkładam. Szanowny Redaktor ze względu, że i filantropia ze zjazdu korzyść odnieść może, użyć go gościnnie, szpalt w swym organie i przez to projekt ten poprzeć raczy.

T.
d. 17 maja 1881 r.
z pod Mławy.

KATALOG wystawy obrazów i starożytności

(Dalszy ciąg — patrz № 21).

53. Zastona zielona z synagogi piotrkowskiej.
54. Zastona pasowa z synagogi piotrkowskiej.
55. Zastona z brzegiem fioletowym.
56. Górna część zastony na zielonem tle.
57. Górna część zastony na białem tle ze złotymi figurami haftowanymi.
58. Górna część zastony na białem tle, wzór czerwony.
59. Górna część zastony; pasowe tło, haft złoty.
60. Godło urzędu starszych kupiectwa piotrkowskiego.
61. Akt nadany kupiectwu piotrkowskiemu przez Augusta II z r. 1725 z pieczęcią w woreczku z materyi.
62. Akt nadany kupiectwu piotrkowskiemu przez króla Jana z r. 1683 z pieczęcią uszkodzoną.
63. Akt nadany przez Zygmunta Augusta kupiectwu piotrkowskiemu z pieczęcią.
64. Rejestrum fraternitatis Mercatorum Petrikow.
65. Dokument Zygmunta z r. 1630.
66. Dokument Jana Kazimierza z r. 1659.
67. Książka w pergaminie oprawna z dokumentem Jana Kazimierza z r. 1659.
68. Szesć serwet jedwabnych niebieskich własność kupiectwa piotrkowskiego.
69. Obrazek olejny na drzewie — Człowiek siedzący przy kufku piwa.
70. Portret Mickiewicza — robota tuszem Tepego.
71. Widok Warszawy z XVIII wieku — de Canaletto.
72. Venus medycejska.
73. Portret hrabiny Arnim — sztych stary.
74. Program szkoły petrkowskiej na atlasie.
75. Matka Boska — sztych Klaubera.

76. Sty Rupertus — sztych Klaubera.
77. Podniesienie Krzyża Śtego — sztych Klaubera.
78. Serwantka.
79. Zegar brązowy z kłosem i trzema doniczkami.
80. Zegar czarny brązowy.
81. Zwierciadło wkleśle.
82. Szklanka rżnięta z jeleniami.
83. Dwie figurki porcelanowe białe.
84. Dwie główki (uszka od wazy).
85. Dwie kolumny marmurowe czarne.
86. Muszla z popiersiem Ojca Św.
87. Koral.
88. Matka.
89. Madrepora.
90. Pomarańcza.
91. Widok — obraz olejny.
92. Widok — wprób z włosów.
93. Chrystus — obraz olejny.
94. Dziewczyzna — obraz olejny.
95. Śąd — odcisk gipsowy.
96. Wiosna — obraz olejny.
97. Zima — obraz olejny.
98. Obraz malowany na drzewie w prostej drewnianej ramie.
99. Carte de la Pologne — Atlas.
100. Ornat czerwony: boki srebrem haftowane, słupy ze złotej koronki.
101. Welum białe na kielich złotem i kordonkiem haftowane.
102. Kapa ze szlakiem żółtym.
103. Ornat ze słupem w kwiaty aksamitne czerwone.
104. Ornat w wazkie paski czarne.
105. Ornat: słup w kwiaty, boki z aksamitu pasowego geneueńskiego.
106. Alba ze szlakiem z koronki srebrnej.
107. Twardnia adamantowa.
108. Mszal oprawny w aksamit ze srebrnym okuciem.
109. Ornat czerwony ze słupem żółtawym.
110. Puszka złota z przykryciem.
111. Kielich złoty.
112. Pacyfikał srebrny.
113. Ornat biały w kwiaty.
114. Ornat złoty z szerokim galonem.
115. Ornat biały ze słupem z materyi złotej.
116. Ornat złoty.
117. Nakrywa haftowana od kielicha.
118. Sarbiewski — drukowany elzewirem.
119. Lucanus, Hugo Gratus, Chandrianus — drukowany elzewirem.
120. Reguly, albo ustawy kongregacyi i misyi — drukowane elzewirem.
121. Gregorii — dialogi drukowane elzewirem.
122. Kapa zielona.
123. Matka Boska — obraz olejny na sosnowym drzewie.
124. Święta rodzina — olejny obrazek na miedzi bez ram.
125. Ornat haftowany srebrem, na tle pousowem spłowiałem.
126. Głowa w zawoju — obraz olejny.
127. Głowa kobiety.
128. Lustro w ramach w stylu Henryka IV.
129. Krzesła z herbem Polski, Litwy i Saksonii.
130. Krzesło starożytne.
131. Stara poticha japońska.
132. Zegar stojący starożytny.
133. Koszyk z kości słoniowej, wyrób indyjski.

żaden, a który nim zostać może, to przyszłość okaże.

Maryja — Boże! Boże wielki! Boże sprawiedliwy! Boże wiecznego miłosierdzia, zmiluj się nademną!

Robespierre — Patrz Maracie! ta nieszczęsna szaleje z rozpacz!

Marat — Nie bój się! Nie jej nie będzie! — widziałem straszniejsze boleści, widziałem matkę, której dwóch synów do lochu zamknięto, a dwóch wysłano w nieznane kraje — Przeboleła... nie umarła...

Robespierre — Ależ rozstrzygnięcie naszego zakładu wymaga, byśmy wiedzieli...

Marat — Dowiemy się, dowiemy! •

(wchodzi woźny niosąc szklankę krwi).

Marat — (z usmiechem) A, otóż i ostatni upominek — pamiątka jaką przysyła jeden z nich swej ukochanej... ale... córce, czy kochance? A, to niepewność! (bierze szklankę do ręki) Krwi! ty zagadko w życiu człowieka, ty, co jednemu każesz być namiętnym, gorącym, drugiemu zimnym, wyrachowanym! jednemu szlachetnym, pełnym poświęcenia, drugiemu nizecznym egoistą! Czy skład twój chemiczny jest innym u każdego? czy jest innym u mnie niż u szlachcica? czy...

Robespierre — (przerwywając) Maracie! filozofujesz... a ta kobieta znosi męczarnie!

Marat — Przepraszam cię obywatelko, pij, a pijąc poznaj coś piła: czy burzliwą krew młodzieńczą — czy zimną krew starca?

Maryja — (padając na kolana) O Boże! Wszelchmoena potęgo! przebacz mi, iż śmiem się na Twoje święte prawa targać — przebacz i pozwól spełnić do dna ten kielich goryczy!

Marat — Spiesz się, spiesz się obywatelko, gdyż krew wystygnie, i straci na smaku. Pij, nie bój się, nie to tak straszne!

Maryja — (powstając) Córka Rohanów niczego się nie lęka! W ręce twoje tyranie wolności! (pije).

Marat — Patrz, patrz Robespierze, jak ona pije, dzielna kobieta!... Szkoda że rojalistka.

Maryja — (wypiwszy) Ojcie! Ludwik!

Marat — (z usmiechem) No, czyż krew piłaś?

Robespierre — (na stronie) Nie, to już okrucieństwo! (głośno) Maracie! każ wprowadzić ocalonego.

Marat — I owszem (idzie do drzwi; na znak wprowadzając Tarneyja).

SCENA 9-ta.

Ciż i Tarney

Tarney — Maryjo!
Maryja — Ludwik!... Ha! więc ojciec!... ha! jak mi mgliło... czerwono przed oczyma. Jacy wy wszyscy jesteście czerwoni... coście wy tu z krwią robili!... Ha... tam ojciec stoi! Jaki błąd! krwawe plamy ma na twarzy! Coście mi z ojcem zrobili?... Ludwik! głowa mi pęka... co za szum... zmysłów zebrać nie mogę... tak mi zimno! coś mię w

sercu boli... (upada).

Tarney — Maryjo! (przypada do niej i cuci ją) Wstań! opamiętaj się (po chwili) Zemdlala! (po chwili gwałtownie) Otwiera oczy! (z radością) Przychodzi do siebie! O Boże, ona żyje! Lecz co za wyraz jej oczu.

Maryja — (zrywa się nagle i śpiewa). (do Marata) A, i pan tutaj — Witam — Wszak pan pozostanie na wieczór? Ojciec i Ludwik zaraz przyjdą — pójdziemy na spacer — Pan lubi spacer?... Ja lubię kwiaty! Może mi pan przyniesie jutro bukiet! (śpiewa).

Ach różyczki, stokrotki!
To moje sierotki!
Trala la la la.

Lubisz pan tańczyć? Bo ja szalenie! Chodź pan, zatańczymy — zapraszam do menueta (zwracając do Ludwika) A, jesteś!... chodź, pójdziemy do ogrodu, będziemy zbierać niezapominajki.

Ludwik! Dobrze! chodź Maryjo (zwracając się do Marata) Krwi żadna jaszczurko, patrz! to twej wolności plony. Życie mi zbrzydło, gdy jest darem takiego czynu! Mieć ciągle na pamięci tego starca, męki jego córki — ha! przekleństwo!... Ty przyjacielu! — Ty co go wodzisz na krwawe drogi morderstw — apostołe wolności — raczej apostołe mordu! (Maryja śpiewa).

Marat — Oszalała! Hum, jakie ci arystokracy mają słabe nerwy.

K O N I E C.

- 134. Lampa z katakumb rzymakich.
- 135. Ryngraf od zbroi husarzy pancernych.
- 136. Rysunek koloryzowany na pergaminie.
- 137. Pieczęć familijna.
- 138. Głowa mniszki z alabastru.
- 139. Dywan.
- 140. Serweta rypsowa w deseń.
- 141. Dwa miecze katowskie.
- 142. Zegar stołowy pod kloszem, cyferblat na kwiecie, do sprzedania za rs. 20.
- 143. Kościuszko—gipsowy odcisk.
- 144. Peselstwo—szkie olejny do obrazu.
- 145. Obrazek rodzajowy olejny.
- 146. (a. b. c. d.) Cztery pory roku—na szkle.
- 147. Fortuna—na szkle.
- 148. Puchar srebrny z ptaszkiem.
- 149. Szkatułka inkrustowana metalem.
- 150. Halabarda znaleziona przy kopaniu fundamentów obok bramy sieradzkiej.
- 151. Księga zapisowa uczniów szkoły pijarów z XVIII wieku.
- 152. Malowidła chińskie oryginalne.
- 153. Dwa aniołki z madonny Rafaela—oleodruki.
- 154. Waza stołowa saska z malowanemi paterami, 1 period.
- 155. Dwa saskie wazoniki z maskaronami w uszach. Period królewski.
- 156. Dwa saskie wazoniki z malowanemi kwiatami.
- 157. Maselniczka saska, z wypukłemi kwiatami, 1 period.
- 158. Miednica z kubkiem saska, 1 period.
- 159. Dwie saskie figurki—tancerki, 1 period.
- 160. Dwie saskie figurki—rybacy, 1 period.
- 161. Dwa talerzyki w formie liścia z malowanemi ptakami, 1 period.
- 162. Dwa saskie talerze, brzegi niebieskie, z malowanemi owocami—Period Marcelini.
- 163. Dwie saskie filiżanki ze spodkami i przykrywkami, z malowanemi ptakami.
- 164. Serwis saski, złożony z imbryczka i czterech filiżanek, z malowaniem portów morskich—1 period.
- 165. Dwie saskie miski, jedna z malowanemi ptakami, druga z miniaturkami, obie z periodu 1-go.
- 166. Filiżanka saska ze spodkiem, żółta, z pejzażem w medalionie—period Marcelini.
- 167. Saska filiżanka ze spodkiem, żółta, w stylu pompejańskim—epoka Marcelini.
- 168. Filiżanka ze spodkiem, saska, naśladowanie Wedgwoodu—z epoki Marceliniego.
- 169. Miednica z kubkiem, ze starowiedeńskiej porcelany szafirowego koloru z bogatym pozłoceniem z trzema pięknymi medalionami, przedstawiającymi historyję tryumfu Amora—początek b. stulecia (Przedmiot był na powszechnej wystawie w Paryżu w 1878 r. i w Warszawie w 1881 r.

(dok. nast.)

— **Wiadomo czytelnikom** naszym z pism zagranicznych i warszawskich, że przed kilkunastu dniami zmarł w Paryżu największy obecnie geniusz poetyczny Fran-

cy i całego świata, autor „Nędzarzy”—Wiktory Hugo. Złożony niemocą, nie wypuścił jeszcze pióra z ręki—a czytelnicy nasi pozwolą, że za „Kuryerem Warszawskim” powtórzymy jedną z ostatnich jego pieśni śpiżowych, napisaną przed zgonem, a zatytułowaną „Podczas choroby.” Rzadko się bowiem zdarza czytać coś równie pięknego i równie podniosłego treścią:

Jam chory, takie jest medyków zdanie,
Prawda! me oko nie ma już bystrości,
Chwilowo zdaje się słyszeć wołanie
Szkieletu nieskończoności.

Ledwie powstałem, znów padam na tożę,
Trudno mi dłońmi władać szczętami,
I oddech, jaki pierś ma wydać może,
Zdaje się zionąć woń ziemi.

Jak statek, kiedy do portu dobiega,
Tak drzę, gdy stąpię na ziemię—śmiało,
Jak gład bezwładny tak łóżę zalega
Skostniałe z zimna me ciało.

Rozgrzać nie mogę rąk, dzwonią mi zęby,
Ciało me znika, jako śnieg z ulicy,
Nad czołem mojem buja coś jak kłęby
Spowitej w mgłę tajemnicy.

Czuje coś, czego obca mi natura,
Pytam z uczuciem jakiejś czei czy grozy:
Co to?... czy Wielka Nicość Epikura,
Czy Wielkie Wszystko Spinozy?...

Doktorzy, patrząc na mnie, marszczą czoła
I jeden z drugim cichym szepceniem gada;
Wszystkiem, co tylko spostrzegam dokoła,
Zdaje się przestraszać owłada.

Szeptę te ciche i ma twarz wybladła
Mówią mi jasno o mej smutnej doli
I czuję w sobie, że się rwa wiazadła
Mej wiedzy, zmysłów i woli.

W osłonie cienia widzę obok siebie
Początek ery niezmiernej i nowej
I bladą gwiazdę, co na płowem niebie
Wschodzi nad poziom mej głowy.

Wiedząc, że wąpię w przyszłości podwoje,
W świat tajemniczy i w labirynt mgławicy,
O przyjacielu, nie sądz, że się boję—
Ja zawsze byłem ciekawy.

Wzrokiem się staje całość duszy mojej,
Rozum wśród cieni Boga odgaduje,
I przystępując do wiecznych podwoi,
Po noey klucza probuję.

Umrzeć—to znaczy widzieć prawdę blisko;
A więc z spokojem, z radością bezmierną,
Pójdę zobaczyć wielkie widowisko,
Którego śmierć jest odzwierną.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnocy.
" odechodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
" odechodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" odechodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
" odechodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" odechodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" odechodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 21 maja (2 czerwca) na rynku m. Noworadomska, na sprzedaż koni wyścigowych, pojazdowych, źrebiąt, owiec i różnych mebli, za sumę 6183 rs.

4 (16) czerwca w urzędzie p-tu łaskiego na restauracyę ratusza w m. Pabjanicach, od sumy 622 rs. 16 kop. in minus.

— Tegoż dnia, w urzędzie gminy Łęczno w Sulęjowie, na sprzedaż kilku nieruchomości za dług kasie pożyczkowej.

— 23 lipca (4 sierpnia) w kancel. hypotecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 798-A przy ulicy Długiej w m. Łodzi, od sumy 9000 rs.

— 24 lipca (5 sierpnia) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 320-N przy ulicy Konstantynowskiej, od sumy 14250 rs.

— 29 lipca (10 sierp.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej pod № 10 od sumy 30000 rs.

— 27 maja (8 czerwca) w urzędzie gminy Żarki na roczną dzierżawę dochodów z po-klasztornego folwarku Leśniew.

— 22 maja (3 czerwca) w urzędzie leśnictwa Olskuskiego w Gołonogu, na dzierżawę łąk w 4-ch obrębach leśnych.

— 28 czerwca (10 lipca) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż osady, mającej przestrzeni 8 mor. 210 przęt. ziemi z drewnianemi zabudowaniami na kolonii Polesie w gminie Szydłów, od sumy 560 rs.

— 3 (15) lipca tamże, na sprzedaż prawa własności na nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej pod № 321-d od sumy 4800 rs.

— 28 czerwca (10 lipca) tamże, na sprzedaż prawa własności na połowę nieruchomości w m. Łodzi, przy ulicy Przejazd pod № 1339 od sumy 6500 rs. i niżej.

O G Ł O S Z E N I A

ZARZĄD
Towarzystwa Ubezpieczeń „ROSSYJA”

ma zaszczyt niniejszem podać do ogólnej wiadomości, że
Dywidenda dla ubezpieczonych
w dziale ubezpieczeń życiowych wynosi w r. 1885
dwanaście procent (12%)

rocznej premii i że wypłata takowej osobom, mającym prawo do udziału w zyskach, na zasadzie warunków ubezpieczeń, rozpoczyna się z dniem 1-go czerwca r. b., i zaklatwiać się będzie przez potrącenia teje z wypłaconych nadal Towarzystwu premii.

(R. i Fr. № 5330)

(1-1)

300 SZTUK OWIEC

do sprzedania, pół krwi Southown, zdanych do chowu; w tem macior 170.
Wiadomość na Folwarku **Bystrzanowice** przez st. pocz. **Zarki**.
Najbliższa st. dr. **Ż. Myszków**.
(3-2)

AKUSZERKA

rosyjanka, praktykuje, udziela rad i przyjmuje osoby spodziewające się stałości. Dyskrecyja zapewnia się, ulica **Nalewki Nr. 9 w Warszawie**.
(R. i Fr. 5096) (4-2)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej

zawładania osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacye dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne** tychże, **urządzenia lasów**, etc. etc. **Adres: „Piotrków”, ul. Moskiewska dom Spana,**
(0-19)

Gospodyni wiejska

w średnim wieku, obezuana dostatecznie w swym fachu **potrzebna jest na wieś** do zarządu. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.”
(3-3)

DO SPRZEDANIA:

bilety loteryjne, książki ruskie, dwa samowary, jeden elegancki tombakowy. Dom Goldsteina, za sklepem p. Jurezykowskiego, w bramie, po prawej stronie.
(2-1)

Potrzebny nauczyciel

na wieś, na czas wakacyj do dwóch chłopców z klas niższych—a następnie na cały rok dla przysposobienia do szkół dwóch młodszych.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”.
(3-2)

Lakiery i Farby

polecają Zakłady
Przemysłowo-Chemiczne
W. KARPINSKI & W. LIPPERT
WARSZAWA
Elektoralna 33.
Cenniki franco i gratis.

DO WYNAJĘCIA
Ozdobna Rezydencyja
(niepodzielna)

z utrzymaniem ekwipażu, ogrodem i innymi dogodnościami, nad rzeką spławną Pilicą, 4 wiorsty od Białostrzeg. Wiadomość bliższa u właściciela domu **Nr. 21, ul. Słowiańska w Petrokowie**.
(4-1)

FRIEBE

KOMEDYJA W 5-ciu AKTACH
p. Kazimierza Zaleskiego wyszła w oddzielnej odbitce i jest do sprzedania w Redakcyi **Echa artystycznego w Warszawie** (Senatorska 18) i we wszystkich księgarniach, po **cenie 60 kop. za egzemplarz**. (R. i Fr. 4683) (3-3)

NOWE PAPIEROSY

MILJONY

BRACI POLAKIEWICZ

100 sztuk 60 kop., 10 sztuk 6 k., 5 sztuk 3 k.
(R. i Fr. № 5298) (6-1)

SZCZAWNICA
ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY
na „MIOZDIUSIU”
otwartym został w dniu 20 Maja.

Zakład na Miodziusiu, w najweselszym położeniu Szczawnicy, w pobliżu wysokopiennych lasów szpilkowych, posiada bardzo piękne spacery w obszernym parku, z uroczyimi widokami na Pieniny. W parku przeważnie drzewami szpilkowymi obsadzonym jako też naprzeciw tegoż, znajdują się budynki mieszkalne, restauracja, źródło, łazienki dla kąpieli mineralnych ze szczawiu żelazistej „Szymon” i nowe łazienki dla kąpieli natryskowych zimnych.

Do zabaw dla gości służą: obszerna bawialnia z fortepianem i obok urządzoną czytelnia, rondo do gier towarzyskich na wolnym powietrzu w parku, ze stółkami przyrządami; przytem muzyka w godzinach wieczornych.

Dla komunikacji między zakładem na Miodziusiu a źródłem „Józefiny” kursują nieustannie wózki i powozy.

Seryja mieszkań jest od 20 Maja do 30 Czerwca jako też od 16 Sierpnia do końca sezonu po znacznie niższych cenach.

Zamówienia mieszkań i wód ze źródła „Szcmona” i „Wandy” przesyłać należy pod adresem: **M. Tomanek w Szczawnicy na Miodziusiu.**
(R. i Fr. № 5351) (2-1)

Instytut szczepienia **OSPY OCHRONNEJ** (Krowianki)
D-ra Wł. Mączewskiego
w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 4.

Posiada jak lat poprzednich, zawsze świeżą limfę (Krowiankę), którą wysyła po zażądaniu odwrotną pocztą. — **Cena** rurki zawierającej limfę na dwa szczepienia rs. 1. Flakonu „detritu” przydatnego do szczepienia w wojskach, szkołach i t. p. na 30 osób rs. 3.
(R. i Fr. 4687) (3-2)

FABRYKA
Maszyn Rolniczych i Warsztaty Mechaniczne
BOLESŁAWA HRABIEGO SKARBKA
w „Petrokowie.”

Powierzywszy kierunek fabryki mojej wykwalifikowanemu Inżynierowi Technikowi, panu **A. Cohen z Berlina**, dziś śmiało polecić mogę tę fabrykę względem **Szanownych Współobywateli Ziemi**, gwarantując zarazem za dobroć wszystkich maszyn rolniczych, będących na składzie w fabryce, jak również i za dokładną i rzetelną reparację nadsyłanych do naprawy maszyn.
(4-2)

J. SPORNY INŻENIER
Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur
p o l e c a:

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje **tektury francuskie** nie wymagające lakowania, **tafle izolacyjne** (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa **ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8.**

(R. i Fr. 4478)

(12-4)

CEMENT PORTLANDZKI i GIPS.

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzieniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robciznę.**

Druki dla **Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Górzeln, Browarów i Dystylarni.**

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Mater. piśmienne i wszelkie Farby.

Papier list: z Monogram.

Bilisy litogr. i drukowane.

Warszawskie LABORATORYJUM Chemiczne
poleca uwadze Szanownej Publiczności następujące wyroby jako szczególnie na to zasługujące:

Mydło Panama, z kwiatów egzotycznych, kaw. k. 50.
Puder Panama, przylegający niedostrzegalnie do twarzy, kop. 50.
Oet Panama, z bardzo miłym zapachem, flakon rs. 1.
Dostać można we wszystkich znaczniejszych handlach towarów kolonialnych, w aptekach i składach materiałów aptecznych.
W **WARSZAWIE**, w magazynach własnych Laboratorium

(R. i Fr. 4446) (4-4)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.**

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.
(13-7)

DO WYNAJĘCIA
Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.
(13-7)

MAGAZYN MÓD
Skład pościeli i rozmaitych drobiazgów,
K. JACEWSKIEJ

w mieście „Petrokowie” wprost Cerkwi, w domu W-go Kańskiego, przyjmuje **suknie do szycia**, oraz poleca **kapelusze sezonowe w wielkim wyborze.**
(7-7)

Jedna z większych **fabryk bilardów w Niemczech** poszukuje **zdołnego ZASTĘPCĘ** za wysoką prowizją. Oferty pod lit. **F. 903** adresować prosi do **Rudolfa Mosse w Wrocławiu.** (2-1).
(R. i Fr. Nr. 5296).

Dom do wynajęcia
lub do sprzedania z ogrodem w Petrokowie przy ulicy **Słowiańskiej Nr. 21.** Wiadomość u właściciela.
(4-1).

Potrzebny jest zaraz lub od 8-go Jana
GAJOWY

w okolicach Petrokowa, do lasów majoratu. Wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza, przy placu Aleksandryjskim.
(3-2)

KORZYSTNA DZIERŻAWA
12-to LETNIA

Włók 20 pod Grójcem—przy cukrowni w ziemi dobrej — 2 włók łąk — 1,500 rs. doходу stałego — budynki przeważnie mrowane — do interesu potrzeba 11,000 rs. gotowizny — wysiewu korcy 150 o ziminy. Bliższa wiadomość u właściciela majątku w Udorzu pod Piłicą Gubernii Kieleckiej.
(2-2)

Biuro Ogłoszeń
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
Rajchman i Frendler
w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t. „**Za krzywdę bratnią**”.

nie, która stała wciąż nieruchomie, pograżona w mroku zachodzącego już wieczoru.

— Diano! — zawołał głośno.

Młoda dziewczyna cofnęła się szorstko i podszła ku kominkowi.

Oficer przystąpił do niej blisko i nie spuszczał z niej oka:

— Diano — powtórzył — jakto, ty się mnie boisz? W głosie jego czuć było niepokój i blaganie razem.

Diana podniosła głowę.

— Lękać się pana? — o nie! — ja się tylko jednej rzeczy lękam, żebyś pan nie przemówił tak, jak w tej chwili.

— Fakt!... nie wolno mi już wymówić imienia twego?

— Nie panie!

— Czyż nie pozwałaś mi na to dawniej? — Czas ten minął bezpowrotnie; dzieli nas od niego wypadki, które między nami wykopały przepaść... Młody człowiek zrobił ruch niecierpliw.

— Nie naprawdę obawiałem się tego, nie dar-mo lękałem się, że ten głupek przesąd stanie między mną a tobą.

— O jakim przesądzie pan mówisz? Czyż wier-ność uczciwej sprawie to nazwa pan mianujesz? Młody człowiek spuścił głowę i milczał przez chwilę.

— Wybacz mi — rzekł w końcu — przeprasza-mie! Nie mogę potępić uczucia, które toba kieruje. Jest ono znaną i szlachetną białą miłością. Mam tylko nadzieję, że uczucie to jakkolwiek silne, nie byłoby ciemnym, gęstym jak nie myślała. Zwałozne będzie z czasem przez silniejsze przesądzenie, mniej bohaterkie może, ale więcej ludzkie.

— Nie spodziewaj się pan tego... to nie nastąpi nigdy!

— 21 —

— 24 —

Wierzą mi Diano, że to tylko sen ciężki, który pierz-chnie wkrótce! Gdy mrok nocy roztoczy swe cienie, zdaje się, że ziemia niknie wśród ciemności; skoro je-dnak zorza zaświeci, znikają cienie, a świat odradza się na nowo. Czy pamiętasz Diano słowa poety: „Miłość silna jest jak śmierć: jest ona prawdą wiekiustą”?

— Tak, ale miłość jest słabsza od życia. Śmierć to nicosć — życie to potęga, z którą walczyć nie można.

— Dlaczego wątpić, dlaczegoż rozpacz? — Ja od chwili, gdy cię zobaczyłem — z zapalem mówił Jerzy — nie wątpię a ufam. A jednak przeszedłem tyle chwil ciężkich. Odjechałem z tą rozpaczą w duszy i nie miałem żadnej pociechy, żadnej ulgi. Nie mogłem nawet pisać do ciebie, bo jedno moje słowo mogło cię zgubić na zawsze. Ah! te pięć miesięcy rozłąki — to była męczarnia nad siły. To też radość moja nie znała granic gdy się dowiedział, że pułk nasz tędy prze-chodzić będzie; upojony byłem nadzieją, że się tu za-trzymamy, że może dni parę zabawimy w Winchester. A potem, traf kierujący w tę stronę wojska nasze, wy-dał mi się ręką Opatrzności; zdawało mi się, że prze-znaczenie uczyniło to dla mnie, dla nas — widziałem w tem ręką przyszłego szczęścia naszego. Napawa-łem się nadzieją słyszenia głosu twego, ujrzenia twego uśmiechu! — Tak Diano, taki jaki jestem, w mundurze wrogiemu ci stronnictwa, staję dziś przed tobą ukocha-na i mówię śmiało, że wszelkie walki, wszelkie idee są uludą, fałszem, nicoscią — a prawdą wiekiustą to jedno uczucie wielkie, nieśmiertelne, które zowiemy miłością; uczucie, w którym zlewają się w jedno dwie dusze i w którym czerpią one moc i prawo zapoznania wszyst-kiego, odsunięcia na bok wszelkich przesądów i pa-niętają to tylko, że należą do siebie, że je wiąże przy-sięga, silna jak śmierć!

— Ależ Jerzy, ty wiesz dobrze, że przysięgę tę wykonałam w chwili szału, w chwili uniesienia. Wiesz

Sekretarz niera stał przed nim zdyszany.

— Panie Campbell! — zawołał — pan Dickson przy-sła po pana. Jest to rzecz bardzo pilna... obodzi o postawienie baraków dla komi tych rabusów. Pan dor-dan, budowniczy, jest chory i prosi bardzo, żebyś zamknął za sobą drzwi od salonu i wyszedł. Diana, pozostawsz sama, usiadła przy stole, oparła czoło o rękę i siedziała tak długo, zamysłona i mil-cząca.

Mysli jej musiały być ciężkie i bolesne, bo twarz jej powlokła się wyrazem nieopisanego smutku a usta drgały konwulsyjnie.

Była tak głęboko zamysłona, że nie słyszała cięż-kich kroków osoby, która schodziła ze schodów i zer-wała się przerażona na odgłos lekkiego pukania do drzwi salonu.

— Proszę! — zawołała.

We drzwiach stał Jerzy Murray.

Młoda dziewczyna, wyprostowana, stała, operując się o stół. Serce było jej silne.

— Przepraszałam panią — rzekł oficer zatrzymaw-szy się u progu. — Sądziłem, że zastanę tu pana Camp-bell i...

— Ojciec mój wyszedł przed chwilą — przerwała Diana głosem niepewnym. — Przystało po niego.

— Bardzo żałuję — rzekł — bo pragnęłam z nim pomówić. Ale ponieważ go niema, czy pani pozwoli dozwolę sobie towarzyszyć zaim ojciec jej powrócić? Młodzi ludzie patrzyli na siebie, widocznie obo-je jednak zakłopotani.

Naras oficer zaimnął drzwi, jakby powiąwszy na-gle postanowienie, postąpił parę kroków ku dziewczynie.

— 20 —

— 17 —

— Tem to uprzejmie ze strony pańskiej, że właściwie ja być powinienem na usługi pana.

— Nie panie; cokolwiek mówicie o nas, nie je-steśmy barbarzyńcami, wierzą mi pan.

— Brygido! — zawołał Campbell.

Stara służąca nadbiegła.

— Zaprowadzisz pana do pokoju na drugim piętrze, a żołnierzom dasz pokój na trzecim z dwoma łózkami. Rozumiesz?

— Dobrze panie!

Trzej ludzie weszli na schody prowadzeni przez Brygidę.

W korytarzu pierwszego piętra, w uchylonych drzwiach stała Diana, blada jak ściana, nieruchoma, jak posąg z kamienia. Oficer przechodząc mimo niej, skłonił się przed nią głęboko.

— Miss! — rzekł, pochylając się.

Podniósł oczy i wzrok jego skrzyżował się z wzrokiem młodej dziewczyny.

Ta zadrżała i, pochylając głowę, odskłoniła się. Trzej ludzie przeszli obok niej.

Wtedy, nagle, jakby pod wrażeniem przestra-chu rzuciła się w głąb pokoju i zatrzasnęła drzwi za sobą.

Ryszard Campbell pozostawsz sam jeden przechadzał się wzdłuż i wszerz.

Po chwili zatrzymał się i zwracając się do Brygidy, która spełniwszy rozkazy powróciła do pokoju, zapytał:

— Gdzie jest miss Diana?

— Ależ w pańskim pokoju — odrzekła zapytana.

— Poproś ją tutaj!

Służąca odeszła, a w chwilę potem Diana stała przed ojcem.

— Nie bardzo się wylekłaś, kochanie? — zapytał starzec, całując ją w czoło.

— Czegóż mogłam się lękać? Wyrosłam już z Za krzywdę bratnią

— Dłaczego to, co istniało, nie może istnieć na-
 dać jakąż to zmianą szasta nagłe we mnie czy w to-
 bie, byśmy odtąd stali się dla siebie obcy? Czyż
 nie jestem tym samym, który cię kochał nad wszystko
 ko... którego ty kochasz?...
 Młoda dziewczyna wstrząsnęła głową.
 — Diano — zawołał Jerzy — nie przeź, że mnie
 kochasz. Chwile te za blizkie są, byś ich zapomnieć
 mogła! Nie uwierzę nigdy, że byłem obcą kłamał!
 — Nie kłamałam nigdy, Jerzy! Kochałam cię — to
 prawda. Dzis z głową podniesioną mogę to wyznać,
 bo za miłość moją rumienie się nie potrzebuję!
 Ale prawda nie jest, bym cię dziś jeszcze kochać
 mogła bez zbrodni. Dzis, gdybym na dnie serca me-
 go znalazła jeszcze poczucie jakie dla ciebie, wtywę
 je, choćbym z niem razem i serce z pierśi własnej wy-
 drzeć miała!
 Obdłysk tryumfu zająśniał w oczach młodego
 oficera.
 — Ah! — zawołał — widzisz sama, że nie wszystko
 między nami skończone, że kochasz mnie jeszcze.
 I uniesiony namiętnością, nchwycił ręce młodej
 dziewczyny i z nim zdołała zapobiedz temu, otrył je
 pocałunkami.
 — Jerzy! puść mnie, zaklinam cię! — zawołała
 Diana, wrywając ręce z szalonego nęskiku.
 Jerzy podniósł głowę, nie puszczając młodej
 dziewczyny.
 — Opierał się — zawołał — potępij mnie, przekli-
 naj jak chcesz, ja jestem już spokojny! Uczucie sil-
 niejsze od ciebie zwałędę toba, naprózno próbowa-
 łabyś mu się bronić. To niemożliwe, by serce twe nie
 się kochało tak jak my, miłość cię zjada, a gdy
 było na wspomnienie pierwszych chwil szczęścia, a gdy
 zar, nie sposób, by dwa serca w ogniu takim stopione
 mogły się już rozdzielić kiedykolwiek.
 — A jednak, Jerzy, te dwa serca muszą żyć w

— Dłaczego to, co istniało, nie może istnieć na-
 dać jakąż to zmianą szasta nagłe we mnie czy w to-
 bie, byśmy odtąd stali się dla siebie obcy? Czyż
 nie jestem tym samym, który cię kochał nad wszystko
 ko... którego ty kochasz?...
 Młoda dziewczyna wstrząsnęła głową.
 — Diano — zawołał Jerzy — nie przeź, że mnie
 kochasz. Chwile te za blizkie są, byś ich zapomnieć
 mogła! Nie uwierzę nigdy, że byłem obcą kłamał!
 — Nie kłamałam nigdy, Jerzy! Kochałam cię — to
 prawda. Dzis z głową podniesioną mogę to wyznać,
 bo za miłość moją rumienie się nie potrzebuję!
 Ale prawda nie jest, bym cię dziś jeszcze kochać
 mogła bez zbrodni. Dzis, gdybym na dnie serca me-
 go znalazła jeszcze poczucie jakie dla ciebie, wtywę
 je, choćbym z niem razem i serce z pierśi własnej wy-
 drzeć miała!
 Obdłysk tryumfu zająśniał w oczach młodego
 oficera.
 — Ah! — zawołał — widzisz sama, że nie wszystko
 między nami skończone, że kochasz mnie jeszcze.
 I uniesiony namiętnością, nchwycił ręce młodej
 dziewczyny i z nim zdołała zapobiedz temu, otrył je
 pocałunkami.
 — Jerzy! puść mnie, zaklinam cię! — zawołała
 Diana, wrywając ręce z szalonego nęskiku.
 Jerzy podniósł głowę, nie puszczając młodej
 dziewczyny.
 — Opierał się — zawołał — potępij mnie, przekli-
 naj jak chcesz, ja jestem już spokojny! Uczucie sil-
 niejsze od ciebie zwałędę toba, naprózno próbowa-
 łabyś mu się bronić. To niemożliwe, by serce twe nie
 się kochało tak jak my, miłość cię zjada, a gdy
 było na wspomnienie pierwszych chwil szczęścia, a gdy
 zar, nie sposób, by dwa serca w ogniu takim stopione
 mogły się już rozdzielić kiedykolwiek.
 — A jednak, Jerzy, te dwa serca muszą żyć w

tych lat, w których boimy się strachów — od-
 rzekła.
 — A czy wiesz kogo mamy na kwaterze? — za-
 pytał.
 — Pana Jerzego Murray — odpowiedziała. — Wi-
 działam go przechodzącego przez korytarz.
 — Tak; to Jerzy Murray. Nie mogę przyjść do
 siebie ze zdumienia, gdy pomyszę, że pięć miesięcy
 temu był tu jako mój uczeń, a dziś...
 — Jestem pewna, że i jemu się to dziwnem wy-
 dawać musi, ojcze; a jednak można było być przy-
 gotowanym na to. Rodzina Murrayów pochodzi z Ri-
 chmondu...
 — To prawda. Ale dlaczego przybył tu wła-
 śnie dwa lata temu, w chwili rozpoczęcia wojny.
 — Przypomnij sobie ojcze o nieszczęściach ro-
 dzinnych, które go wtedy dotknęły, o stracie majątku.
 — Tak, pamiętam, że w ten sposób wytlóma-
 czyłem sobie jego przybycie do mnie. Na ogłoszenie
 moje, że potrzebuję ucznia, któryby był zarazem po-
 mocnikiem moim, zjawił się młody człowiek, dobrze
 wychowany, słicznie ułożony, zdolny i inteligentny.
 Opowiedział mi historję swoją i przestałem się dzi-
 wić, że chwytą się takiego kawałka chleba. Niemniej
 jednak, w całej tej sprawie są dla mnie jeszcze pewne
 strony ciemne.
 — Jakież to, mój ojcze?
 — Nagły jego i niespodziewany wyjazd...
 — Matka jego umarła wtedy.
 — Zapewne; powtórzył mi to jeszcze teraz.
 Ale co znaczył tak długi tu jego pobyt? Przez te
 dwa lata, które tu przebył, wojna wciąż trwała; je-
 żeli więc miał w niej wziąć udział, dlaczego było
 tak długo ociążać się z wstąpieniem do wojska? Prze-
 dewszystkiem jednak dziwi mnie to, że tak starannie
 tał się ze swemi przekonaniem, że nigdy niczem nie
 dał nam poznać, iż duszą należy do przeciwnego

rozłące; jestem gotowa spełnić wszelką ofiarę, a mi-
 łości takiej dziś już nie ulegnę.
 — A ja przysięgam ci, że uleż jej musisz!
 Wszystko inne przejść musi Diano, ale miłość jest
 wieczną. Patrz, my dziś spotykamy się po pięciu mie-
 siącach rozłąki. Musiałem wyjechać stąd, choć tu
 upajałem się widokiem twoim, rozkoszą twojej miłości,
 bo powoływała mnie wola od mojej silniejsza. Prze-
 znaczenie rzędzi nami i losowi ulegać musimy. Wspól-
 ną naszą ojczyznę naszą bratnia na dwa rozdzieliła
 obozy. Gniazdo moje rodzinne odemnie wymagało
 obrony i pomocy, z którą i tak zadługo się ociążałem.
 Ojciec przypominał mi mój obowiązek. Odjechałem! —
 Ale jeżeli ciało moje poniosłem w ofierze ojczyźnie,
 duszy jej nie oddałem. Gdybym nawet chciał, nie był-
 bym mógł tego zrobić. Nie; dałem jej tę cząstkę mo-
 jej istoty, którą jej dać mogłem, myśl moja i serce
 pozostały z tobą i dla ciebie. Czyż wojny, która nas
 dzieli, my staliśmy się przyczyną? czyż myśmy ją wy-
 wołali? Dłaczegożby więc ona miłość naszą w niena-
 wiść zamienić miała? Czyż roślina zniszczona przez bu-
 rzę winną jest temu, czy ma jeszcze pokutować za to?
 Czyż ptak winien temu, że uragan niszczy gniazdo jego?
 Burza przechodzi po nad nami a my nie wiemy skąd
 idzie i dokąd dąży.
 Pochylił przed nią głowy, ale podnieśmy je
 znów gdy się uciszy. A tymczasem nie zadajmy kła-
 mu uczuciom naszym, nie bierzmy za jedno przemocy,
 która nas zmusza do zwłoki, z obowiązkiem, którego
 moglibyśmy się stać ofiarami.
 — Nie panie, przeszkody, które wojna wznosi
 między nami, zwalczyć się nigdy nie dadzą.
 — Jakie przeszkody?
 — Nienawiść dzieląca dwa wrogię stronnictwa.
 Między jednym a drugim długo jeszcze płynąć będzie
 struga krwi, której przekroczyć nie łatwo.
 — Ziemia krew pije, a wydaje zboża i kwiaty.